

Agenci dwa dni sprawdzali jego rodzinę, a on tylko wyjeżdżał z miłości do roślin

data aktualizacji: 2021.07.23 autor: Włodzimierz Szczepański



Andrzej Potrzebowski wspomina: - kupiliśmy ziemię, postawiliśmy kemping, by móc doglądać upraw. (fot. Włodzimierz Szczepański)

- Ukończyłem szkołę ogrodniczą, pracowałem w Nowym Dworze. Od 1981 roku w Instytucie Ogrodnictwa byłem szefem działu szkółkarskiego - opowiada. Andrzej Potrzebowski długo zastanawia się nad pytaniem, czy gdyby mógł znów wybierać zawód, zostałby ogrodnikiem.

Szkółka Potrzebowskich mieści się na obrzeżach Rawy Mazowieckiej. Teraz sąsiaduje z ruchliwą trasą. To kilkanaście hektarów. On sam mówi o swoich korzeniach - wychowałem się w sadach w okolicach Białej Rawskiej.

- Ziemia tutaj strasznie słaba - opowiada. - Jesteśmy firmą rodzinną. Teraz szkółkę prowadzi również syn i widzę, że robi to z głową. Nie wtrącam mu się. Synowa też już doskonale sobie radzi. Aaa... i wnuk. Szkoda, że go tu nie ma, zrobilibyśmy sobie zajęcie. On jeździ meleksem - śmieje się głowa ogrodniczej rodziny.

Andrzej Potrzebowski dzięki Instytutowi Ogrodnictwa w Skierniewicach i Fundacji Kościuszkowskiej mógł wyjechać na stypendium do jednej z największych firm szkółkarskich w USA.

- To były inne czasy. To był niesamowity wyczyn. Agenci służby bezpieczeństwa dwa dni prześwieltali rodzinę, a jeszcze musiałem podpisać dokument, że nie ucieknę i dalej będę pracował w instytucie - opowiada.

Andrzej Potrzebowski przyznaje, że wtedy poziom ogrodnictwa dzieliła ogromna przepaść i to pomimo że pracował w pionierskiej placówce.

- Teraz, gdy przejeżdżam przez Polskę, widzę doskonałe ogrody. Nie mamy powodu do wstydu. Teraz to Niemcy, czy Holendrzy mogą się od nas uczyć - dodaje i mówi: - Zmieniła się też mentalność.

Obecnie nie ma tak, że jak się posadziło tuje, to ona będzie w ogrodzie już po wsze czasy. Po kilku, kilkunastu latach, gdy zmienia się koncepcja ogrodu, rośliny są wymieniane.

W 2000 roku pobudowali dom.

- Włożyliśmy mnóstwo pracy, aby to rozwinąć. Chcieliśmy jednak coś więcej, w 1989 roku zaczynał się nowy czas. Chcieliśmy na swoje. Rozmnażałem rośliny. To jest praca od świtu do zmierzchu.

Nawet w nocy trzeba wstać, aby sprawdzić czy się aparatura nie zablokowała - tłumaczy.

- Gdybym wiedziała ile to poświęcenia będzie kosztować, to bym się zastanowiła. Pracowałam jako pielęgniarzka. Teraz byłabym na emeryturze i miała spokój - mówi żona Potrzebowskiego.

A on długo się zastanawia się nad pytaniem, czy gdyby mógł znów wybierać, zostałby kimś innym, niż ogrodnikiem. Nie znajduje innej opcji.

Zielona akcja

Miejska Biblioteka Publiczna w Rawie Mazowieckiej we współpracy ze Szkołą Roślin Ozdobnych państwa Potrzebowskich zorganizowała Dzień Ziemi. Szkoła dostarczyła rośliny w doniczkach do zasadzenia w przydomowych ogródkach. Rośliny te otrzymywali czytelnicy biblioteki, które ją odwiedzali i wypożyczali książki.

Źródło:

<https://eglos.pl/aktualnosci/item/39064-agenci-dwa-dni-sprawdzali-jego-rodzine-a-on-tylko-wyjezdzal-z-milosci-do-roslin>